Rok XII. Styczeń 1887. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

ŁASICA POSPOLITA
(MUSTELA VULGARIS)

przez

KAZIMIRZA hr. WODZICKIEGO.

(Z Łowca).

. . . .

Kto widział ogołocone ze zboża łany koło Mościsk, Jarosławia, Przemyśla, Sambora i t. d., temu pomimowolnie na myśl się nasuwa śmierć Popiela, na którą się zanosi, jeżeli prokreacya myszy w tym samym stosunku powiększać się będzie, jak w ostatnim dziesiątku lat. Z własnego doświadczenia przytoczę tu zaiste przerażające przykłady. Warto badać łan dojrzewającej pszenicy, nawidzony przez myszy; siedząc na koniu, a zatem patrząc z góry, widzimy padające źdźbła jedno po drugiem, ścinane tajemniczą niewidzialną siłą, walą się kłosy krociami i milionami, a szkodników oko dopatrzeć nie może. To cięcie przypomina rębaczy na leśnych porębach. Mysz przy samej ziemi ścina źdźbło, a gdy ono upadnie, wyjada ziarna i dalej tnie zboże. Można sobie wystawić szkody, wyrządzone przez krocie niezmordowanych pracowniczek.

Wiadomo, że mysz może być babką po sześciu miesiącach, rzuca 4 do 7 mysząt, a zatem w krótkim czasie z kroci powstają

miliony niszczycieli. Przypominam sobie dwa łany w okolicy Jarosławia, podziurawione jak sita, jeden z koniczyną, drugi z pszenicą; było to jeszcze we wczesnej jesieni, a już myszy zniszczyły w zupełności rośliny, zostawiając czarne przestrzenie. Znałem dzierżawcę dosyć zamożnego, który przed myszami uciekł gnębiony przez lat trzy i odrzekł się dzierżawy w Samborskiem. Pod Radymnem mój znajomy wcale żniw nie odbywał, gdyż zboże nie było do zbierania, myszy zostawiły jedynie kartofle i bób późno zasiany.

We wschodniej Galicyi i dalej ku Czarnemu morzu szkody zdziałane przedstawiają się w innych obrazach. Tu z powodu obszernych i odległych łanów, zboże nie może być do gumien zwożone, składane bywa w sterty, które niekiedy przedstawiają widok wsi. Otóż do tych chlebodajnych stert wędrują z dalekich stron myszy i ślepuszonki, usadowiają się na całą zimę, a gdy już spożyły ziarno, wynoszą się do innej sterty i t. d., aż do nastania wiosny. Rozbierałem stertę jęczmienia, w której się roiły myszy, musiało ich być dosyć, kiedy w godzinie dwoje dzieci patyczkami ubiło 360 szkodników. Przy końcu wyskoczyło pięć łasic i poczęło uciekać przez pole. Oczom moim nie chciałem wierzyć, gdy zobaczyłem szczątki myszy, pozostawione w różnych częściach sterty, można je było mierzyć nie na garnce, lecz na korce. Łasice przy obfitym żerze nie zjadają poduszonych ofiar, lecz wyssą krew, wyrwą kawałeczki mięsa i — co pozostanie szczegółem ich życia — niosą na kupkę, jak do spiżarni, widocznie każda musi mieć swoją kryjówkę i do innej pozostałości myszy nie niesie i nie składa. Te łasice krocie myszy wydusiły i wystawić sobie można olbrzymie szkody, jakieby były wynikły, gdyby tych tępicielek nie było w stercie. Niedawno temu stałem przy zwożeniu sterty pszenicy i widziałem, jak żaden fornal widłami nie mógł ukłóć w snopek, gdyż cała słoma starta była na sieczkę przez myszy. Dopiero w niższych warstwach pokazały się miliardy myszy i kilka nieodstępnych łasic, w słomie zaś szczątki kroci szkodniczek. Jak ich wiele być musiało, oświeca nas fetor z wyziewów zanieczyszczonej słomy. Daję jeszcze jeden przykład: Jadąc przez zmarzniętą rolę koło sterty, zdziwiłem się, że się trzęsie cała, jakby z plewy zbudowana, kazałem wydrapać się na wierzch i o dziwo! parobek wpadł do środka i dach sterty się zawalił. Rozebrawszy stertę, pokazało się, że z całego owsa pozostały dalsze dwie warstwy

snopków, krocie szczątek myszy i obraz krwawej wojny, toczonej przez łasice z mysząmi.

W kulturach leśnych wyrządzają myszy niepospolite szkody. Przypominam sobie łąkę, zasadzoną żołędzią, którą zupełnie wyjadły, poręb grabiną zasiany pozostał goły na wiosnę, gdyż nasienie skrzętnie wybrały szkodnice. Bez śniegu i na śniegu żerują widocznie, ich ani ziębi, ani moczy śnieg, w szczególności myszy leśne są żarłoczne i szkodliwe. Niejeden z nas nie widząc już rojących się myszy, mniema, że woda je zatopiła, lub stopniały śnieg zalał nory, tymczasem myszy wywędrowały na inny łan, niekiedy do odległej okolicy. Wędrówki te odbywają się stadami, lub też rodzinami; najliczniej wędrują ślepuszonki utrzymując prosty kierunek, nic ich nie wstrzymuje, ani wody, ani rzeki, krocie się topią, reszta po tym pomoście niesie dalej zniszczenie; przypominają one pieszą szarańczę. Każdy z czterech gatunków naszych myszy ma wyznaczony okres życia i działania, wszakże nader często gromadzą się na naszą szkodę i w stertach je razem widujemy. Wykazawszy olbrzymie szkody, jakie nam te gryzonie wyrządzają, oparci na smutnem doświadczeniu, dowodzącem mnożenia się niszczących szkodników, chcemy wskazać pomoc przez przyrodę niesioną, gdyż w niej bywa trucizna, a koło trucizny antydot.

W wielu miejscach rozmnożyły się skrzeczki i napełniały zbożem swe spiżarnie do tego stopnia, że chłopi na polu wodę gotowali i nory zalewali, kopiąc za skradzionem zbożem. Któż nie zna dokuczliwych szkód, wyrządzanych przez szczury w piwnicach, szpichlerzach i spiżarniach, a nawet w stajniach, w których głodzą się zwierzęta, gdyż pierwej do sytu najedzą się szczury, dopiero dozwolą domownikom przystąpić do pożywienia. Otóż i tu łasica zręcznie i odważnie podejmuje walkę i z niej najczęściej zwycięzko wychodzi. Łasica pospolita, jak też i łasica-gronostaj przeznaczone do tępienia tak wielce szkodliwych nam gryzioniów. Często się zdarza w stertach wraz z myszami najście szczurów, wyganiających myszy, szczury zaś wyganiają łasice.

Pocieszny to widok, gdy szczura dwa razy większego łasiczka do walki wyzywa, obskakuje go, spina się, ucieka i powraca, w końcu zręcznym skokiem przygniata szczura i gryzie mu gardziel.

*

Staję tu jako orędownik łasic w przekonaniu, że dla rolników są one najpożyteczniejszemi stworzeniami, a że do nich strzelają bez miłosierdzia, łapią w żelaza i prześladują różnymi sposobami, więc zwracam uwagę kolegów na te stworzenia, broniące nas od śmierci Popiela. (Dok. nast.)

O Pasteur'ze.

Z Paryża donoszą: Słynny profesor patologii Dr. Peter przedłożył akademii medycznej sprawozdanie, które zwolenników Pasteura wielkiem przejęło smutkiem. Sprawozdanie to opiewa: „Dnia 19 grudnia z. r. doniósł mi Dr. Miguel o śmierci pewnego człowieka, który po 36 szczepieniach przez Pasteura zmarł na wściekliznę. Z dochodzeń, które zarządziłem okazało się, że 20-letni Reveillac został w ostatnich dniach listopada ukąszony w palec przez psa swego pana. Weterynarz skonstatował, że pies był wściekły i zabito psa natychmiast. W 48 godzin po ukąszeniu udał się Reveillac do laboratorium Pasteura przy ulicy Vanquelin, gdzie przez 12 dni po trzy razy na dzień był szczepiony. Do 12 grudnia był zupełnie zdrowy, lecz odtąd poczuł Reveillac silne bole, ale nie w tem miejscu gdzie był ukąszony, tylko na całej przestrzeni poranionej przez szczepienia. Siostra jego zeznała, że największe sprawiały mu bole owe punkciki, któremi robiono wstrzykiwania. Słabość i ogólna niemoc zmusiły go położyć się do łóżka, a po dwóch dniach, a sześciu tygodniach od ukąszenia, umarł tocząc z ust pianę. W dwóch dniach ostatnich dostał kurczów w gardle i nie mógł żadnego przełknąć płynu. Konwulsyj nie miał żadnych lecz tylko oznaki porażenia. Śmierć tego, według nowej metody leczonego człowieka, przedstawia dwa fakta. Po pierwsze, że bole poprzedzające chorobę, okazały się nie na palcu jako miejscu ukąszenia, lecz w miejscach szczepienia; powtóre, że symptomata nie wskazywały zwykłej wścieklizny, jak szczekanie, konwulsye i t. p. lecz pominąwszy kurcze żołądka, były paralityczne, t j. takie, jakie okazują się przy wściekliźnie na zwierzętach, na których w laboratoriach robiono experymenta. Profesor Peter wstrzymuje się jeszcze od wydania stanowczego wyroku co do metody Pasteura. Sprawozdanie jego jednak podaje w wątpliwość metodę Pasteura, i że w tym wypadku przypisuje on śmierć tego człowieka nie

ukąszenie psa, który jak się to często zdarza, mimo orzeczenia weterynarza, wcale nie był wściekłym, lecz zaszczepieniu jadu z mózgu królików zmarłych na porażenie.

Na najbliższem posiedzeniu akademii medycznej wystąpili zwolennicy Pasteura w obronie jego systemu szczepienia a profesorowie Brounardel, Vulpian i Granche udowodnili, że prof, Peter niedokładnie jest poinformowany, i że wcale nie zostało udowodnionem, jakoby Reveillac umarł na wściekliznę zaszczepioną. Skonstatowano bowiem tylko porażenia a nie toczenie piany, lub też wodo- i powietrzowstręt.

Prof. Peter przyrzekł podać wyczerpującą krytykę metody Pasteura; na razie zaś przytacza tylko trzy fakta, w których zaszczepieni pomarli. Wypadki te zaszły w Arras, w Dunkerqne i w Kostantynie. W jednym wypadku szczepiony zmarł na wściekliznę zwykłą, w drugich dwóch wypadkach wystąpiły wszystkie symptomata zaszczepionej wścieklizny psiej. Przy tem wyraził prof. Peter zdziwienie, że władze z polecenia wyższego, starają się te wypadki zataić.

Również i w Rossyi, gdzie system Pasteura za inicyatywą samego cara dostąpił wielkiego znaczenia i zainteresowania się nim najslynniejszych lekarzy w Petersburgu i Odessie, powtała między zwolennikami i przeciwnikami walka. Lekarze odesscy prof. Metschnikow i dr. Gamalei twierdzą, że metoda Pasteura w każdym razie jest nieszkodliwą, gdyż nie odważonoby się wykonywać jej na ludziach; że nieszkodliwość szczepienia na psach została już stanowczo udowodnioną; że więcej niż 2000 osób poddało się w Paryżu szczepieniu bez najmniejszej dla nich szkody; że ukąszeni, którym szczepienia nic nie pomogły, zmarli na wściekliznę psią a nie króliczą, które między sobą bardzo się różnią i co zupełnie udowodniono; wreszcie, że wiele osób zdrowych, nie pokąsanych, poddało się szczepieniom bez jakiejkolwiek dla ich zdrowia szkody.

Lekarz zaś petersburgski Dr. Kessler odpowiada na te wywody wykazem zmarłych, którzy byli szczepieni i za wyleczonych uznani. Dalej przytacza wypadek, że z pokąsanych przez psa wściekłego czterech osób w czerwcu we wsi Jaszno, dwie osoby które się leczyły środkami domowemi są do dziś dnia zdrowe, jedna zaś szczepiona w odesskiej stacyi bakteryologicznej umarła na wściekliznę. Dr. Kessler zadaje lekarzom odesskim kilka pytań i wzywa, aby na nie odpowiedzieli.

Pogłoski rozsiewane po wszystkich dziennikach rosyjskich i niemieckich jakoby Rossyanie pokąsani przez wściekłego wilka, których Pasteur odesłał do kraju jako uleczonych, ulegli następnie wściekliznie, prostuje Pasteur w liście do dr. Krausa, redaktora „Allgeine medizinische Zeitung“. List ten opiewa:

„Dowiedziawszy się, jakie wieści pojawiły się w dziennikach, co do szczepionych w mojej pracowni Rossyan, zadalem sobie pracę, ażeby dociec prawdy. Zarówno ze strony pacyjentów, jak też ich lekarzy i osób, które się nimi później interesowały, otrzymałem tyle podziękowań, iż niemało zdziwiłem się czytając, iż niektórzy z pokąsanych, których prewencyjnie szczepiłem, mieli następnie umrzeć, a ja żebym nie został o tem powiadomiony. Zważywszy, że rozsiewacze tych wieści twierdzili, że owi Rossyanie w liczbie szesnatu, którzy z Paryża powrócili do Belai ulegli tam wściekliznie, udałem się do burmistrza tego miasta pana Reznikowa z prośbą, aby mi doniósł, ile jest prawdy w tych dziennikarskich wieściach. Przypomnisz pan sobie zapewne, że między tymi Rossyanami znajdował się ksiądz nazwikiem Erszkow, który przez ukąszenie w twarz strasznie był oszpecony. Jeden z niemieckich dzienników doniósł, że obok innych, mianowicie ten ksiądz umrzeć miał wśród strasznych cierpień. Otóż otrzymuję właśnie z Belai z daty 2 listopada następujący telegram:

„Jestem przy życiu, operacya poszła dobrze, fotografię wysłałem. *Erszkow*“.

„W istocie był on tak grzecznym przysłać mi swoją fotografię, zaraz po dokonanej przez zręcznego chirurga z Moskwy operacyi, który złączył mu wargę tak, że nietylko umożliwił mu wyraźne mówienie, ale także jedzenie i picie.

Oprócz tego otrzymałem następującą depeszę od burmistrza Reznikowa:

„Wiadomość podana przez niemiecki dziennik, jest zuchwałem kłamstem. Rossyanie w liczbie szesnastu, którzy byli u pana w Paryżu, dytychczas są zupełnie zdrowi. Burmistrz miasta *Reznikow*“.

„Wczoraj udzieliłem akademii medycznej w Paryżu wiadomości o wściekliznie, w których znajdziesz pan dane statystyczne, pewne zmiany metody profilaktycznej i doświadczenia, które zarówno zajmujące będą dla pana jak i dla panów Draschego i Fritsche których proszę z mej strony pozdrowić. Przyjm pan i t. p. *Pasteur*“.

Na posiedzeniu akademii francuskiej, wykazał Pasteur iż w ciągu ostatniego roku miał w kuracyi 2490 osób. Z liczby 1726 Francuzów zmarło 10. Od czasu wprowadzenia metody szczepienia Pasteura śmiertelność chorych na wściekliznę w szpitalach paryskich spadła z 12 na trzech, między którymi był jeden szczepiony.

Jak poważnie traktowaną jest sprawa leczenia wścieklizny metodą Pasteura widzimy ztąd, że na utrzym.nie stacyi bakteryologicznej w Odessie, zarząd miasta przeznaczył rocznie 8.000 rubli. W Warszawie urządził podobny zakład Dr. Otton Bujwid własnym kosztem. W Petersburgu powstała również przy tamtejszej akademii stacya bakteryologiczna założona przez rząd, a chemik Perdrix i student medycy Loire, wysłani przez Pasteura do Petersbuega dla urządzenia tej stacyi, otrzymali order św. Stanisława klasy trzeciej.

Nadto przesłał car sumę 40.000 rubli Pasteurowi do składki na założenie międzynarodowego zakładu w Paryżu. Tym znacznym datkiem zaokrągliła się suma składek zbieranych na ten cel we Francyi do dwóch milionów franków.

U nas tylko Kraków, zniewolony pojawieniem się psów wściekłych, które pokąsały kilkoro ludzi, zdobył się na wysłanie swoim kosztem weterynarza tamtejszego Dr Walentowicza, który przywiózł ze sobą z Paryża kilka zaszczepionych jadem królików i rozpoczął leczenie metodą Pasteura w Krakowie. O dalszych jego czynnościach i rezultatach nic nie słychać. W Wiedniu rozpoczęli Dr. Ulmann i Dr. Albert leczenie wścieklizny metodą Pasteura, obznajomiwszy się z nią w Paryżu, pomimo, iż metoda ta spotkała się tam z silną opozycyą.

Gdy z jednej strony najznakomitsi lekarze niemieccy zwalczają stale metodę Pasteura, nie szczędząc nawet osoby jego, zwąc go po prostu szarlatanem, z drugiej zaś znakomitości na polu medycy innych narodów a szczególniej Francuzi stają otwarcie w obronie metody Pasteura, nie podobna już dziś z tego zamętu wywnioskować, ażali odkrycia i praktyki Pasteura staną się z czasem zbawiennemi dla ludzkości lub nie. My z naszej strony wyrażamy tylko obawę, aby kwestya ta, nie została tak, jak wiele innych, kwestyą otwartą, nierozstrzygniętą, która tak jak wiwisekcya otworzy tylko pole do nieskończonych badań przez powołanych i niepowołanych i zaciąży nową klątwą nad nieszczę-

śliwemi zwierzętami, które dla osiągnięcia jakiegoś problematycznego celu, muszą bez końca życie nieść w ofierze i poddawać się najokropniejszym dręczeniom. Ileż to już tysięcy i tysięcy psów i królików zostało zarażonych jadem wścieklizny, aby dostarczyć materyału do tak problematycznego dziś jeszcze rezultatu, jakichże jeszcze hetakomb wymagać będą dalsze doświadczenia i nauka, która w rezultacie przynieść może ludzkości tylko rozczarowanie. *F. S.*

Pierwsza walka byków w Paryżu.

Dopiero wiek XIX., wiek ogólnego postępu wprowadził i tę nowość dla paryżan, a właściwie dla pięknych paryżanek. Co za cesarstwa nawet samej cesarzowej Eugenii, mimo największych usiłowań się nie udało, to udało się republikanom. Walki byków — na cele humanitarne! to nowa zdobycz Francyi, kroczącej na czele cywilizacyi. Wielkie zwycięztwo naturalizmu!

Walkę tę stoczono dnia 16. Stycznia 1887 w pałacu poświęconym przemysłowi i sztukom pięknym.

Przeciw barbarzńskim tym igrzyskom wystąpili tylko socyaliści, których przewódźcy Feliks Pyat, „*wielka obywatelka*“ Ludwika Michel, obywatele Chabert, Dr. Castelnau i inni zwołali zgromadzenie na dzień 20. Grudnia z. r. — Zaproszenia opiewały: *Na was, socyaliści paryscy, ciąży obowiązek udzielić lekcyi ludzkości tym, którzy o niej zapomnieli.* — Podczas gdy Feliks Pyat, wybrany przewodniczącym, zagajał zgromadzenie dłuższą, dowcipną, przeciw rządom Grevy'ego skierowaną przemową, zaszczekał jakiś piesek. Pyat podniesionym głosem zawołał: *Słyszycie! to zwierzę samo walczy o prawo swoich braci.* — W tem wystąpił stolarz Devertu i piorunująco wygłosił swoje przekonania: *Pozwólcie się bawić gogom i kokotkom, jak tylko chcą, a dla nas postarajcie się tylko o chleb.* — Na to odpowiedziała mu *wielka obywatelka* Michel z gniewem: *Kto nie zna litości nad zwierzętami, ten nie ma serca dla ludzi.*

Po wielu mowach, uchwaliło zgromadzenie, domagać się u rządu zakazu walki byków.

Dnia 14. b. m. sprowadzono z południowej Francyi 40 byków, podróżą więcej jeszcze zdziczałych, i z wielką trudnością

z narażeniem się na kalectwa zdołano przeprowadzić je do hipodromu.

W dniu oznaczonym po południu, zapełnił się szczelnie przeszło 10 tysięczną ludnością gmach, w którym przed 30 laty święciła Francya pierwszą wystawę świata. Mimo wysokich cen wstępu, 100 franków za lożę a 15 franków za krzesło, wszystkie miejsca były zajęte, a dochód wykazał sumę sto tysięcy franków.

Amfiteatr przedstawiał widok przejmująco wspaniały. Zdawało się, jakoby rzymskie koloseum z czasów Nerona przesiedliło się do modnego Paryża. Eleganckie damy najwyższej arystokracyi w powabnych toaletach zapełniły wszystkie loże. Lożę prezydenta, którą w stolicy hiszpańskiej zajmuje zwykle król, zajęli przedstawicieli prasy: Cassagnac, Rochefort i Vaquerie. Okropny triumwirat! — Podczas igrzysk przegrywała muzyka wojskowa hiszpańskie melodye.

Tylko prasie, która jednomyślnie i stanowczo przeciw barbarzyństwu wystąpiła, zawdzięczyć należy, że igrzyska te odbyły się bezkrwawo, a w porównaniu z hiszpańskiemi, były raczej igraszką dziecinną. — *Toreadory* i *Pikadory* nie używali ani szpad ani pik, ograniczając się tylko na zręcznem wymijaniu rozjuszonym bykom i na gimnastyce, przeskakując wzdłuż nacierające na nich rozdrażnione zwierzęta.

Publiczność nie bardzo tem zadowolona, a wreszcie już znudzona nie widząc potoków krwi, rozdartych koni i ludzi, poczęła rozczarowana przed ukończeniem programu tłumnie opuszczać widowisko. Nie obeszło się jednak bez krwawego wypadku, w którym byk rozjuszony bolem, przez zatknięte mu na czoło kokardy, przesadził barjerę 6 stóp wysoką, i mimo, iż Toreadory z największym narażeniem i sprytem powyjmowali mu te kokardy, porwał jednego z nich na rogi, wyrzucił wysoko po za siebie, i zwrócił się do leżącego na ziemi. W tej okropnej chwili udało się kolegom suknem czerwonym odwieść uwagę byka od leżącego i zwrócić ją na siebie, a tymczasem ciężko pokaleczonego wyniesiono z areny.

Kilku członków Tow. ochrony zwierząt, protestujących na miejscu widowiska, omal nie wrzucono na arenę. *F. L.*

PRZYSŁOWIA MYŚLIWCZE
z doświadczenia szlachcica polskiego, Anno Domini 1590.

(K. Wojcicki. „Stare Gawędy“).

I. Kto idzie na niedźwiedzia, gotuj łóżko, kto na dzika mary.

II. Do zwierza po wiatru, do ptaka pod słońce, jako do konia w omacni, niepewny chód.

III. Ptaki drobne kulą strzelać, zające na śniegu bez rarogów*) szczwać, ryby w rzece kłonią łapać: to z tych łowów, jedną dziesięcinę wytknąć przyjdzie.

IV. Na zająca z rarogiem, na sarny z sieciami, na kuropatwy z jastrząbki, najpewniejszy łów.

V. Z rusznicą na wiosnę, z sokoły w lecie, z ogary w jesieni, z rarogi w zimie; myśliwstwa najdalej użyć.

VI. W łowiech uciecha, u stołu znajomość, w cieple sen.

VII. Rusznica jako chleb, zawsze się przygodzi.

VIII Ogar łakomy, chart pokorny, wyżeł żwajca, dobrzy bywają.

IX. Charcic, ogarzyc, wyżlic, z domu nie zbywaj, chceszli mieć psy dobre.

X. Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa, siła się nauczą radzi.

XI. Przejażdżka, myśliwstwo, gospodarstwo potrzebują rannego wstania.

XII. Koń swawolny, broń tępa, rusznica niepewna, do potrzeby nie dobre są.

XIII. Koń ogonem wiercący, myśliwiec pogody czekający, kmieć bez dozoru robiący, pewnie z tych każdy raczej sobie, a niż panu dogadza.

XIV. Żrebię tureckie, wyżlę niemieckie, chłopię szlacheckie, najlepiej chować: bo koń turecki droższy, wyżeł niemiecki ćwiczeńszy, a szlachcic za wychowanie będzie i z przyjacioły dziękował.

---

*) „Rarog“ (falco lanarius) ptak drapieżny, rudy, z dzióbem i nogami koloru błękitnego. Kluk mylnie nazwał rarogiem ptaka innego (falco buteo) Rarog w Polsce bardzo używany do polowania od żniw aż do późnej jesieni, chwytał on nietylko wszelkie ptactwo, ale i króliki, zające, lisy, borsuki, bobaki, sarny i kozy dzikie. Układano go tak jak krogulca i sokoła. Ze wszystkich łowieckich ptaków rarog uchodził za najsilniejszego i najodważniejszego. Opaleński nauczyciel Zygmunta Augusta usprawiedliwiał się w liście do królowej Bony, iż królewiczowi dla tego z rarogiem polować nie pozwala, że ten ptak zdobycz swoją rozdziera i młodego tylko do okrucieństwa przyzwyczaić może. Kiedy wyjeżdżano z rarogiem na łowy, to był zakapturzony tak, iż nic nie widział, i dopiero zdejmowano mu tę zasłonę, gdy był puszczony do chwytania.

Ponieważ gatunek ten sokołów był bardzo rzadki, ztąd przysłowie: „rzadki jak rarog“.

XV. Koń wymorzony w drogę, chart obkarmiony w pole, mieszek (worek) czysty do targu, wszyscy nie wiele sprawią.

XVI. Koń siwy, chart płowy, ptak biały, częściej dobrzy trafiają.

XVII. Wierna miłość, sanna droga, krogulcze pole, głos dyszkantowy, nie trwałe.

XVIII. Jarząbka strzelec może dać jednego panu, a kuropatw potrzeba parę.

XIX. Jarząbek pański ptak, a chłopska potrawa.

XX. Nie ciężą jeleniowi rogi.

XXI. Biada tej kokoszy, na którą jastrzębia łowią.

XXII. Tam się orłowie zlatują, gdzie ścierwo czują.

XXIII. Włóczy się za nim państwo, by za sarną ogon.

XXIV. W post jeleń srogi, ukole cię rogi.

XXV. Wysilił się w rozum, by sarna w ogon.

XXVI. Z szwagrem na zająca, z bratem na miedźwiedzia.

XXII. Jazda bez siodła, pole bez obłowu, gość nie dyskret, prędko naprzykrzy się.

XXVIII. Koń w dzielności, pachołek przy trunku, chart u zająca, jakiemi się raz pokażą, takiemi długo je rozumieć możesz.

XXIX. Koń bystry, białogłowa strojna, ptak lotny, nie mogą ladajako obrócić się z czasem.

XXX. Muchy, psy, gachy, gdzie się ponęcą, trudno wygnać.

XXXI. Pies wściekły, człek wszetecznej gęby, szalony, jednakowo ludzi psują.

XXXII. Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.

XXXIII. Wilk na dziedzinie, nie szkodzi *).

Zabijanie koni w Swilczy.

Na wiadomość powziętą z „*Kuryera Rzeszowskiego*“ o barbarzyństwach przy zabijaniu koni w Świlczy (powtórzoną w ostatnim numerze Miesięcznika z. r.) zasiągnęliśmy informacyi od sekretarza Oddaiału Tow. w Rzeszowie p. W. Tarłowskiego, który na podstawie dat urzędowych tamtejszego c. k. Starostwa, przesłał nam następującą w tej sprawie korespondencya:

„Udałem się do c. k. Starostwa i tam mnie poinformowano: że wprawdzie nadużycia w Świlczy rzeczywiście były, choć mniej jaskrawe jak je przedstawiono, ale Starostwo już interweniowało, co należy zarządziło i z wszelką energią w tej sprawie postąpi. Prosiłem tedy o szczegółowe daty, których mi później dostarczono Otóż według urzędowej informacyi przebieg sprawy następujący:

Mieszkańcy Świlczy, od niepamiętnych czasów trudnią się biciem koni do pracy nieprzydatnych. Dawniej sposób odbierania życia odby-

*) Gdzie się wilk gnieździ, nie szkodzi.

wał się w ten sposób, że konia duszono sznurem, wystawiającym go na mękę długiego konania. Od lat kilkunastu atoli zabijanie odbywa się przez wbicie koniowi noża w okolicę serca, tak, iż albo serce, albo też aortu zostaje otwartą i śmierć natychmiast, lub w kilkanaście sekund przez skrwawienie następuje. Lekarz powiatowy jest zdania: że ten ostatni sposób bicia jest dla konia najmniej męczącym i że żadnym innym sposobem nie dałby się zastąpić. Bicie odbywało się na gruntach chłopskich, a obficie wylana krew służyła za nawóz.

Przed 6 laty uregulowano bicie koni o tyle, że Starostwo zezwoliło na takie bicie tylko od 1 Grudnia do 31 Marca, a to ze względów zdrowotnych. Po zdjęciu skóry, chłopi wyrębywali mięso końskie i takowem karmili nierogaciznę swoją i swoich sąsiadów; reszta zaś pozostawała w polu, dopóki ptaki, psy, jako też przypędzane na miejsce rzezi bezrogi, do czysta nie pożarły części miękkich; kości po wyschnięciu w polu, znoszono na składy chwilowo koło domów urządzone, a następnie w młynie mełto. Odbywało się to aż do r. 1876.

Ze względu, że w Świlczy woda do picia jest nader niedobrą i pojawiały się tam częściej, niż gdzieindziej epidemie, wreszcie z powodu zagrażającej cholery, postanowiło Starostwo Rzeszowskie sprawę bicia koni zreformować i dlatego już 30 Października 1886 wydelegowało lekarza powiatowego dla obioru miejsc odległych od domów mieszkalnych, gdzieby na bicie koni zezwolić można. Delegat wskazał 5 miejsc odpowiednich, a ponowna komisya dnia 11 Listopada wydelegowana, uznała poprzednie zarządzenie lekarza powiatowego za odpowiednie, pod warunkiem atoli, że mieszkańcy na miejscu bicia wystawią szopy do składania kości. W innych miejscach stanowczo zakazano bicia koni. Atoli już z końcem Listopada wpłynęło do Starostwa doniesienie, że Świlczanie wbrew zakazowi zabijają konie w różnych stronach wsi i że bicie to odbywa się na wielkie rozmiary. Na to doniesienie wysłało Starostwo, tego samego dnia 3 żandarmów dla wzmocnienia patrolu trzciańskiego, a gdy żandarmi donieśli, że mimo interwencyi Starostwa, bicie koni już potem odbywało się bez ładu w różnych miejscach i ze względu na policyę zdrowia, Starostwo zarządziło, aby w całej gminie wstrzymano rzeź koni, choćby nawet na miejscu, które uznano pierwotnie za odpowiednie. Niebawem po wstrzymaniu bicia koni, pojawił się znany artykuł w „Kuryerze Rzeszowskim", a równocześnie z tym e delegowana do Świlczy po raz trzeci komisya ze strony Starostwa, poleciła zakopać kości przechowywane wbrew zakazowi w bliskości domów i bicia koni stanowczo zakazała, a zarządzenia te nadzorowane są dotychczas przez wzmocniony posterunek żandarmeryi. Z winnymi przekroczenia postąpiło Starostwo z całą surowością: Mendla Kukuka właściciela Świlczy i głównego przedsiębiorcy w biciu koni i mełciu kości skazano na 50 złr., 11 włościan po 15 złr. a 8 na 3-dniowy areszt.

Co do dręczenia zwierząt przy biciu, nadmienia urzędowa informacya, że w roku 1886 zabito najwyżej 1.300 koni (a nie 3.000). Z licznych przesłuchanych przez komisyę Starostwa świadków, takich nawet, którzy nie mieli powodu taić prawdy, nikt nie potwierdził, żeby

wyrostków używano do bicia koni, lub żeby z żywych jeszcze, ale już konających koni zdejmowano skórę.

Jak trudną jest rzeczą nagiąć wieśniaka do wyrzeczenia się zakorzenionego od wieków zwyczaju i zastósowania się do pożytecznych dla jego zdrowia zarządzeń, dowodzi, że 23 Grudnia wpłynęło do Starostwa doniesienie, iż mimo nadzoru żandarmeryi i mimo dotkliwych kar, w nocy dnia 21 Grudnia znowu kryjomo zabito konia.

Tyle z urzędowego źródła pochodzącej informacyi.

W obec znanej nam życzliwości tutejszego Starostwa dla sprawy ochrony zwierząt i wspomnionych powyżej zarządzeń, sądzę, że na razie nic więcej uczynić nie możemy, chyba ogłosimy w miejscowych dziennikach wezwanie do publiczności, aby nam o wypadkach karygodnego dręczenia zwierząt i zakazanego bicia koni z przytoczeniem szczegółowych dat donosiła. Niestety, publiczność jest za leniwa do takich rzeczy albo brzydzi się wszelką „denuncyacyą“, więc żadnego nie można się spodziewać skutku z takiego wezwania“.

W podobnej sprawie udawaliśmy się już kilkakrotnia do Starostwa i Magistratu we Lwowie w celu zapobieżenia nadużyciom przy zabijaniu koni w Zamarstynowie i w Nawaryi. Kilkakrotnie delegowane komisye mięszane, Starostwa i Magistratu i surowe kary zapobiegły złemu w Zamarstynowie; z Nawaryi jednak dochodzą nas ciągle chociaż niedokładne wiadomości, już nie co do samego sposobu zabijania lecz co do transportu koni ze Lwowa i innych okolic do Nawaryi, które odbywa się wyłącznie przez żydów w dnie piątkowe, i z powodu zachodzącego szabasu, konie częstokroć przez dwa lub trzy dni na zimnie i o głodzie czekać muszą na śmierć.

W sprawie tej odnosimy się znowu do Starostwa a w danym razie udamy się z przedstawieniem do c. k. Namiestnictwa.

Z dawnych ustaw.

Statut litewski. (*O ochronie ryb, bydło zajęte*). *Rozdział XI. 23*. Ktoby złodziejskim sposobem łowił ryby w stawie lub w sadzawce, tedy za pierwszym razem będzie smagany biczami, za drugim pojmany z licem, będzie miał ucho ucięte, a trzeci raz jak złodziej karany będzie.

24. Panowie rady dawnym zwyczajem od błędnych koni po 6 groszy wezmą, a błędne bydło robocze darmo wydadzą. a kto przez 3 dni bydło zatrzyma, karany będzie.

Statut wiślicki. 49. (*O koniach*). Kmieć nazwiskiem Nagod położył żałobę, iż gdy mu w nocy konia ukradziono, prosił sąsiadów, aby z nim gonili złodzieja śladem, ale oni nie chcieli; my więc postanowiliśmy, aby mu sąsiadowie konia zapłacili.

55) Mikołaj żałował na Macieja, że mu pożyczył konia zdrowego, a on go ochromił. Piotr odpierał, że konia z dobrą wiarą karmił i doglądał jak własnego i nie wie, zkąd koniowi ten uraz mógł przyjść;

my zawyrokowaliśmy, aby go przéz dwa tygodnie odżywiał, a potem aby się ułożyli względem wynagrodzenia.

Ograniczenie łowów za Stanisława Augusta r. 1675.

1. Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia łowi, traci psa, strzelbę, wszelki sprzęt i tysiąc grzywien płaci.

2. Choć kto ma polowanie, to zwierza czworonożnego, kuropatwy i bekasy może łowić tylko począwszy w tydzień od św Bartłomieja do 1 Marca.

3. Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia dziedzica na trzy mile od Warszawy łowi, w której to odległości służy także prawo królowi, ten w sądach potocznych warszawskich odpowiada (Star. polskie II. 88).

Gospodarstwo polskie za Stanisława Augusta. (*O oborach, pastuch od świń*). Za tych czasów uchodziła jako znakomita gospodyni Jabłonowska, wojewodzina bracławska. Kazała ona urządzić dla rządców dóbr swoch „Ustawy powszechne", które r. 1786, najprzód drukowano w Siemiatyczach, a potem tegoż roku w Warszawie u Grölla. Instrukcya dla dworniczki opiewała, żeby w oborach codziennie z pod krów wymiatano, piaskiem posypywano: od 1. Maja do 1. Listopada, w którym to czasie chodziły krowy na pastwisko, miały nocować w okolniach ze słowy od słoty: w zimie noszono wodę do obory a w lecie trzy razy na dzień pojono krowy w polu.

Na dwa miesiące przed ocieleniem i taki przeciąg czasu po ocieleniu dawano krowom słodziny z sieczką drobną; dla słabszych przydano po pół garnca owsa uparzonego na żelaznej patelni z garścią soli, szklankę oleju i trochę siekanej sabiny.

Pani wojewodzina bracławska brała rzeczy tak gruntownie, że pastuch od świń wykonywał następującą urzędową przysięgę: „Ja N. N. przysięgam, jako wiernie i poczciwie sprawować się będę, na szkodę skarbu nic nie zrobię. Co obaczę szkodliwego, doniosę; wieprzów stadnych ani pożyczać, ani pozwalać nikomu nie będę, ani karmu wydzielonego nikomu nie dam, nie daruję, ani też sprzedawać nie będę. Tak mi Boże dopomóż".

RADY GOSPODARCZE.

Do tuczenia drobiu we Francyi używają tylko prosa i jęczmienia utłuczonego i zarobionego wodą na ciasto z dodatkinm nieco masła. Do picia dają lekko kwaskowate mleko z małą ilością cukru Przez podobne tuczenie uzyskują kurczaki francuskie ową słynną delikatność mięsa.

Próby karmienia karpi wykazały, iż przedmioty zbyt mączne jak: kukurydza, ryż i t. p. szkodliwie działały. Karmienie mączką makuchów ziarna bawełnianego sprowadzało śnięcie ryb. Natomiast bardzo skutecznem się okazało żywienie pokarmami obfitemi w proteinę, jak: mączka z krwi, łubin, groch, które spowodowały znaczny przybytek wagi u karpi. Próby karmienia gotowanem nasieniem łubinu karpi dorosłych wypadły bardzo dobrze. W 100 dniach zjadło 50 kóp

dorosłych karpi 37 cetnarów nasienia łubinu, poczem ze sprzedaży karpi uzyskano przeszło 900 zł. czystego zysku.

Cielenie się krów w dzień lub w nocy da się według doświadczeń dowolnie urządzić, a zależeć to ma od chwili, w której krowa przestająca się doić ostatni raz wydojoną została. Jeżeli ten ostatni udój nastąpi wieczorem, to cielić się będzie prawie bez wyjątku w dzień; przy rannem ostatniem dojeniu ocieli się nocy.

Rozmaitości.

Ustawy o kartach myśliwskich i ochronie rybactwa uchwalone przez sejm p. r nie otrzymały sankcyi. Na tegorocznem walnem Zgromadzeniu Tow. łowieckiego w Grudniu była ustawa ta przedmiotem dyskusyi, w toku której wnioskodawca tejże p. Dawid Abrahamowicz stawał w jej obronie w obec licznych zarzutów o niepraktyczności tej ustawy; sam wreszcie wyraził powątpiewanie, ażali otrzyma ona sankcyę, i wyparł się jej autorstwa, twierdząc, że ustawa ta urodziła się w komisyi. Ustawa o ochronie ryb nie otrzymała sankcyi z powodu niektórych wad i kwestyj prawnych. Ministerstwo rolnictwa ułożyła samo nowy projekt krajowej ustawy rybackiej i wniosło już do Sejmu.

W ogrodzie zoologicznym w Berlinie wszedł dozorca jak zwykle do oddziału hipopotamów, aby go wyczyścić. Według iastrukcyi pozamykał jak zwykle przedtem obydwa hipopotamy w osobnych oddziałach, aby mógł swoją zwykłą robotę bezpiecznie uskutecznić. Z niewiadomej jednak przyczyny otworzył oddział samca i chciał tam wejść, gdy nagle został porwany i zgruchotany tak, że mimo spiesznego ratunku wyciągnięto go hakami z zupełnie zmiażdżoną głową.

Zwierzyńce były w Polsce przez rozmaitych królów i panów utrzymywane, Słynął Radziwiłłowski w blizkości Białej na Litwie, w którym przeszło sześćset danieli utrzymywano; były prócz tego oddziały dla niedźwiedzi, wilków, dzików, zajęcy, parkanami poprzedzielane. Według Starowolskiego w Krzepickim zwierzyńcu było tysiąc sześćset jeleni i wiele innych zwierząt. W Zwierzyńcu Zamojskich niedaleko Zamościa, jeszcze w 18tym wieku miały być konie polskie dzikie. (Rzączyński Hist. nat.).

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya policyi we Lwowie w grudniu 1886 w 18 wypadkach grzywną 18 zł. 50 ct. a w 6 wypadkach aresztem.

Godne naśladowania. Pewien jegomość chcąc się na Nowy Rok uwolnić od miłych przyjaciół, umieścił na drzwiach swoich następujący wiersz:

„Żyw psa. bo cię wiernie broni,
Koń cię obje, strzeż się koni!
Ale nie paś nigdy człeka,
Bo cię obje i obszczeka“!

To poskutkowało

Biała sarna Czytamy w Czasie: W dniu 27 ubiegłego miesiąca polując w majątku pp. Kochanowskich w Olszynach w powiecie

brzeskim, ubiłem sarnę zupełnie jak królik białą. Białość jej była czysta i tylko w niektórych miejscach nieco żółtawa, a na grzbiecie i krzyżach jakby delikatnie popiołem poprószona. Raciczki miała zupełnie białe, niby z porcelany zrobione, oczy i nosek jak heban czarne. Rzadki ten okaz właściciel polowania pan Jan Kochanowski przesłał profesorowi zoologii przy Uniwersytecie Jagielońskim p. Nowickiemu, skąd odesłano go do muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Leśniczy z Olszyn p. Szumański, znający wybornie tamte miejscowości, oraz zawołany myśliwy, twierdził, że więcej takich nie ma i że sarniąt białych wcale nie widziano. Ja zaś z tego, co zauważyłem, oglądając sarnę, wnoszę, że prawdopodobnie była zupełnie jałowa i stanowi przypadkową grę natury. *Bronisław Abramowicz.*

Eksport zajęcy do Paryża. Amatorowie pieczeń zajęczych w Wiedniu skonsternowani byli przeszłego tygodnia nagłem podskoczeniem cen za zające z powodu ogromnego popytu za niemi z Paryża, Tego bowiem tygodnia odeszło koleją zachodnią 36 wagonów w każdym po 700 zajęcy, czyli razem 25.000 zająców do Paryża. Również innej dziczyzny sarn, jeleni, dzików odesłano bardzo wiele. Widać, że w Paryżu obchodzić będą tego roku wesołe zapusty.

Przypowieści ludowe.

(na Styczeń).

Dnia 1. Stycznia: *„Na Nowy rok*
Przybyło dnia na barani (lub zajęczy) skok“.

Zapewne pochodzi to ztąd, że cień najdłuższy, który słońce rzuca w Grudniu o tyle się zmniejszył, że go baran lub zając przeskoczyć może.

Dnia 21. Stycznia: *„Św. Agnieszka,*
Wypuściła ptaszka z niszka“.

lub

„Na święto Agnieszki,
Wiedlą szynki, jedzą kiszki“.

Najstosowniejszy czas do bicia wieprzów i urządzania wędlin; chociaż na Litwie, gdzie najdoskonalsze wędliny, robią je w Marcu.

Gdy w Styczniu szron a niema śniegu, cierpią drzewa. — Gdy kret wyrzuca kretowiska, zima trwać będzie do Maja. — Gdy Styczeń słotny, ludzie mrą. — Gdy Styczeń jasny i biały, będzie lato gorące. — Gruba warstwa śniegu, podnosi oziminy. — Gdy nie ma mrozów do Stycznia, nastaną w Marcu i Kwietniu — Gdy trawa rośnie w Styczniu, nie będzie róść przez cały rok. Gdy muchy się zjawią w Styczniu, musi wieśniak patrzyć za paszą. — Styczeń ciepły, Boże zlituj się! — Gdy mróz w Styczniu trzaska, będą pełne wory.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.